Nr. 13. We Lwowie, Środa dnia 16. Stycznia 1884. Rok XVII.

WYCHODZI CODZIENNIE.

Przedpłata wynosi we Lwowie rocznie 18 złr. — półrocznie 9 złr. — kwartalnie 4 złr. 50 ct. — miesięcznie 1 złr. 50 ct.
Z przesyłką pocztową w państwie Austrjackiem, rocznie 24 złr. — półrocznie 12 złr. — kwartalnie 6 złr. — miesięcznie 2 złr.
Z przesyłką pocztową za granicę, do całych Niemiec rocznie 50 marek, kwartalnie 12 marek, 5 srg., do Francji i Anglji, Włoch i Szwajcarji rocznie 80 franków — kwartalnie 20 franków.

Numer kosztuje 10 ct.

Rękopisów redakcja nie zwraca.

DZIENNIK POLSKI

Przedpłatę i ogłoszenia przyjmują we Lwowie:

Biuro Administracji „Dziennika Polskiego" plac Marjacki liczba 6 i 7 w domu p. Kisielki; we Wiedniu, Hamburgu, Frankfurcie nad Menem, Berlinie, Lipsku, Bazylei, Szwajcarji i Wrocławiu pp. Haasenstein & Vogler, we Wiedniu A. Oppelik, R. Mosse, Rotter i Spł., w Warszawie Richman & Frendler. Biuro anonsów w Paryżu pułkownik Raczkowski Faubourg Poissonier 32. Ogłoszenia przyjmuje Ajencja p. Ad. Ciborowskiego Rue Clement 4 Paris.

Ogłoszenia przyjmuje się za opłatą 6 ct. od miejsca objętości jednego wiersza drobnym drukiem (petit).

Listy z pieniądzmi mają być przesyłane franko do Administracji „Dziennika Polskiego." Listy reklamacyjne niepieczętowane nie podlegają opłacie.

Reklamy w rubryce „Nadesłane" 20 ct. od wiersza.

Lwów 15. stycznia.

Za tydzień w wiedeńskim parlamencie zawrze walka językowa w rozmiarach oddawna już nie bywałych. Wszystkie stronnictwa i grupy narodowościowe przygotowują się do niej, a obóz centralistyczny robi wysiłki, by wnioskowi Wurmbranda o uznanie języka niemieckiego za język urzędowy państwa zapewnić zwycięztwo wbrew odmiennej propozycji komisyjnej.

Najważniejszym punktem ich taktyki jest osidlenie Polaków. Taktyki tej trzymała się od pierwszego początku tak zwana narodowa partja niemiecka, której organem jest *Deutsche Ztg.* Jeszcze za rządów ministerstwa bürgerskiego, organ ten wielokrotnie nastawał na to, aby Galicji nadać w przedlitawskim ustroju stanowisko odrębne, i postawić ją tym sposobem po za granicami walk konstytucyjnych, odrywając ją od wspólności interesów narodowościowych z Czechami.

Dziennik nasz należał onego czasu zawsze do rzędu tych, którzy w urzeczywistnieniu tego programu upatrywali korzyści dla kraju naszego. Sekundowaliśmy tedy głosom stronnictwa narodowo-niemieckiego w przypuszczeniu, że partja ta nietylko w teorji zdoła przeprowadzić swoje zapatrywania.

Ile razy przychodziło jednak do zastósowania ich w praktyce, a do tego nadarzały się niezliczone sposobności — widzieliśmy, że czyn nie odpowiada słowom. Nadzieje, przywiązywane do programu stronnictwa narodowo-niemieckiego, pierwszy raz okazały się złudnemi dla nas podczas rozpraw komisyjnych nad rezolucją Sejmu galicyjskiego z roku 1868 — drugi raz zaś omylił je srodze wynik rozprawy nad okrojeniem atrybucyj krajowej Rady szkolnej.

Piękne słówka w artykułach dziennikarskich — a wśród walki parlamentarnej albo milczenie, albo nawet szorstka zawziętość, idąca o lepsze z najzaciętszemi argumentami czystej krwi centralistów, których rozum stanu do niczego więcej nie dążył, jak tylko, aby „ganz Oesterreich unter einen Hut zu bringen."

Więc któż nam może brać za złe, jeśli przestaliśmy wierzyć we frazesy niemieckie o konieczności przyznania Galicji odrębnego stanowiska?

Lecz autorowie tych frazesów zdają się ciągle jeszcze wierzyć w czarodziejskość mamideł słownych, któremi nas obsypywali.

W podobnym guście napisany artykuł czytamy dziś pod napisem: „die galizische Frage" w tygodniku wiedeńskim *Deutsche Wochenschrift*, Organ für die gemeinsamen nationalen Interessen Oesterreichs und Deutschlands (dla wspólnych narodowych interesów Austrji i Niemiec). Artykuł, mający cyfrę dr. Henryka Friedjunga, gromi ostro centralistów austrjackich, iż będąc przy władzy, nie pamiętali o tem, aby nadając Galicji stanowisko odrębne pod względem narodowym i politycznym, reprezentantom jej odjąć wpływ na ukształtowanie stosunków prawno-politycznych reszty Przedlitawji, i zapewnić Niemcom hegemonję w Czechach i Słowenji. Dr. Friedjung nie szczędzi dosadnych słów prawdy stronnictwu Herbsta i całej klice centralistycznej, a kończy swój artykuł żądaniem, aby przewódcy niemieccy przy rozpoczęciu rozprawy narodowościowej d. 22. bm. złożyli pierwszy dowód, że się czegoś nauczyli, i aby otwarcie oświadczyli, iż wobec Galicji zamierzają trzymać się zupełnie innej polityki niż w stosunkach z Czechami. Z góry należy — powiada autor — zrzec się wpływu na regulację stosunków językowych w Galicji, a rezygnacja taka powinna odnieść ten skutek, że i posłowie galicyjscy stracą prawo współdziałania w ustawodawstwie językowem Austrji niemieckiej.

Wspomniane czasopismo niemieckie liczy w tym względzie na rozum i takt samego Wurmbranda, tudzież na Coroniniego.

Mimo całej ponętności programu narodowo-niemieckiego, niepodobna Polakom, widzieć w nim coś więcej, niż pusty frazes: vox-vox, preterea, nihil. Jeżeli centraliści niczego się nie nauczyli i niczego nie zapomnieli, co im słusznie wytyka dr. Friedjung, to Polacy w ostatnich latach 16 również niczego nie zapomnieli, ale dużo się nauczyli. W rzędzie nauczek zaś, których w tym czasie doznali, góruje jedna: nie iść na lep frazesu, zwłaszcza frazesu tych, co w zaborze pruskim znęcają się nad ludnością polską księztwa Poznańskiego i Prus zachodnich. My w Galicji podobnych rzeczy wprawdzie obawiać się nie potrzebujemy, ale też z drugiej strony w interesie własnym i pobratymców musimy mieć ciągle na pamięci skutki hegemonii niemieckiej, i według tego postąpią nasi posłowie.

Korespondencje.

Tarnów 13. stycznia.

(Wybory do Rady miejskiej.)

Już w dniach 15. i 16. bm. odbędą się z III., w dnin 18. z II., a 21. bm. z I. koła, wybory do tutejszej Rady miejskiej, a mimo to panuje w dziennikach krajowych pod tym względem niepraktykowana dotąd cisza, jak gdyby te niegdyś historyczne wybory i wyborcze borby tarnowskie miały się tym razem odbyć w największej przed światem i krajem tajemnicy. Najbliżsi nawet sąsiedzi Tarnowa nie wiedzieliby nic o tych wyborach, gdyby pisemka lokalne — z charakteru swego nie czyniły o tem wzmianki, wysilając się nawzajem na argumenta udowadniające miastu Tarnowu i jego pojedynczym mieszkańcom, co to obecna Rada zdziałała, jakie zasługi położyła dla miasta w ogóle, a w szczególności dla każdego obywatela miasta tego.

Oprócz tego pojawiła się broszurka o 16 stronnicach, nakładem i drukiem drukarni Wł. L. Anczyca i Spółki w Krakowie, zatytułowana: „W przededniu wyborów do Tarnowskiej Rady miejskiej," a krytykująca gospodarkę obecnej Rady. Ma ona ogólnikowy podpis: „Grono wyborców." Broszurka ta narobiła tutaj wielkiego hałasu.

Niezawodnie zapytają szanowni czytelnicy, co też napisano w tej broszurze, i kto ją też pisał. Otóż pragnę zaspokoić tę ciekawość i w streszczeniu odpowiem na pierwsze pytanie, a to: Pisano w niej o wymarzonej rodzinie i potulnej matronie „Tarnowskiej autonomji;" o złuszczeniu łupiny z owocu teraźniejszej rady gminnej i dokładnem rozpatrzeniu się w jego miąszu i sokach; o niedoborze 20.000 złr. za rok 1883, nie znajdującym pokrycia; o 600.000 złr. długach, z których połowy, przeznaczonej wyłącznie na budowę koszar, rozeszło się już 200.000 złr., a koszar jak nie ma, tak nie ma, zaś w miejsce ich wybudowano budę drewnianą na 100 żołnierzy o 7 kominach (zaś, jak inne pismo twierdzi o 14 kominach), za cenę zamiast preliminowanych 4000, z górą 8000 złr.; dalej, o ulotnionych 7000 złr. z kasy miejskiej za sprzedane zasoby propinacyjne; o nieszkontrowaniu rachunków kasy miejskiej przez lat sześć; o nieudolnościach w prowadzeniu miejskiej kasy oszczędności, tej rodzonej córce rady gminnej, obracającej $2^1/_2$ miljonowym kapitałem; o braku zdrowego pomieszkania na szkołę żeńską; o brakach, studniach, młynówkach, ulicach, placach, i t. d.; o szpitalu, o nienależycie użytym funduszu ubogich o rozprzężeniu policji, o obszarpanym budynku biskupim i innych publicznych domach i budowlach, nie cieszących się sympatją obecnej Rady miejskiej; o historycznym ratuszu, mającym się przekształcić górą na muzeum, a dołem na jatki; ostatecznie zaś i głównie o chęci zaciągnięcia miljonowej pożyczki na koszary dla jednego pułku kawalerji o liczbie 1000 kawalerzystów i 1200 koni.

Taka jest więc treść tej broszurki, a na drugie pytanie: Kto ją też pisał? — nie umiem stanowczo odpowiedzieć, lecz jak poznaje się ptaka po piórach, tak po treści i wyrazach tej broszurki dyplomacja obecnej rady gminnej posądza o jej autorstwo pewnego eskulapa, również pewnego doktora praw i adwokata, niemniej pewnego budowniczego i urzędnika magistratualnego.

Broszura jest wyrazem opozycji, która pod wielu względami jest namiętną i nie ma racji, ale w każdym razie może się przyczynić do poprawy stosunków miejskich.

Temi dniami odbyło się walne zgromadzenie wyborców, na którem wybrany został miejski komitet przedwyborczy, w duchu przeważnie dotychczasowej partji rządzącej. Komitetu przeciwnego nie ma dotąd i zapewne nie będzie. Wojna toczy się tylko po literacku. I wybory też pójdą zapewne dość spokojnie, bo o ile mi wiadomo, stronnictwo rządzące zamierza wprowadzić do zarządu gminy także niektóre osobistości świeże, odznaczające się zdolnościami.

Kraków 13. stycznia.

(Rada szkolna okręgowa. — Organizacja stowarzyszeń. — Powiększenie domu karnego. — Teatr).

Poseł prof. dr. Zatorski zrezygnował stanowczo z członka Rady szkolnej okręgowej, w której przez dziewięć lat zaszczytnie bronił interesów miasta naszego. Następcą tegoż ma być p. prof. dr. Maurycy Straszewski. Jest to człowiek z zamiłowaniem poświęcający się szkolnictwu, a który będąc przez trzy lata członkiem sekcji szkolnej, obznajomiony jest najdokładniej ze stosunkami gospodarczymi miasta.

Organizacja stowarzyszeń postępuje w Krakowie dosyć szybko, a na zupełnie odmiennych podstawach, jak we Lwowie. Podczas gdy we Lwowie ma być tylko 21 stowarzyszeń, w Krakowie istnieć będzie ich 42, z których już 16 się ukonstytuowało. W dniu dzisiejszym było pierwsze posiedzenie stowarzyszenia kobiecego, a mianowicie pań, które utrzymują salony mód, tudzież zakłady szycia bielizny. Starszą zgromadzenia wybraną została p. Aurelja Zawadzka, właścicielka renomowanego salonu mód.

Podczas gdy Lwowianie starają się o budowę zakładów karnych po za miastem, w Krakowie prezydent sądu wyższego koniecznie chce rozszerzyć istniejący zakład w śródmieściu, tj. w obrębie plant przez dobudowanie parterowych baraków i szop. Jeżeli co oszpeca najbardziej widok plant, to szkaradne mury więzienne podniesione w roku 1865 w tym celu, aby polityczni więźniowie nie uciekali. Spodziewać się należy, iż władze budownicze i administracyjne na budowę tę nigdy nie zezwolą.

Od kilku tygodni czuć się daje daleko większo staranność dyrekcji tutejszego teatru. Co tydzień przedstawiane bywają nowe utwory; niedawno przedstawiono „Wiarę nadzieję i miłość" Staszczyka, z śliczną muzyką Noskowskiego, dalej „Podróż po Warszawie", a z końcem tego tygodnia, tj. wczoraj po raz pierwszy dramat p. Catulle Mendez, „Dwie matki, czyli Polka i Rosjanka" — oparty na stosunkach polsko-rossyjskich. Widocznem jest z całego dramatu, iż autor przedstawiający tyle sensacyjnych i arcydramatycznych scen, w które obfituje każda z 9 odsłon, jest zagorzałym przyjacielem Polski i Polaków; dramat ten na dzisiejszej scenie francuskiej wobec sytuacji politycznej nie zyskałby oklasków—my możemy mieć tylko wdzięczność dla autora za piękne przedstawienie bohaterów Polski porozbiorowej. Sceny, jak ta, gdzie zakonnik Ojciec Dominik (p. Jejde) prowadzi z krzyżem w ręku oddział powstańczy walecznych kosynierów do boju i na naszej scenie przyczyni się do podniesienia ducha narodowego.

Charakter Elżbiety Boleskiej (matki Polki) odegrany przez panią Hoffmann po mistrzowsku, jest prawdziwie wzniosłym.

Wiedeń 11. stycznia.

(Dzieje wniosku Wurmbranda.)

(R) Po oświadczeniu hr. Taaffego, któreśmy w dosłownem brzmieniu podali, wywinął się wnioskodawca nie bardzo zręcznie od postawienia żądanej definicji języka państwowego, odparł bowiem, „że jeżeli nikt nie uznaje potrzeby uregulowania praw języka państwowego, bo tem samem zbyteczną staje się definicja tego języka. W rzeczywistości zaś ani wnioskodawca ani nikt zresztą nie kusił się o nastręczenie takiego substratu, gdyż „definicja" języka państwowego — jak to już wynika ze słów hr. Taaffego, a jak to znakomicie udowodnił p. Madeyski w swem sprawozdaniu, jest niemożliwą. Pojęcia języka państwowego nie określa żadna z ustaw istniejących, określenie to bowiem nie jest możliwem ani ze stanowiska umiejętności, ani na podstawie używania któregoś z istniejących języków w życiu publicznem.

Tym to sposobem musiała pozostać dyskusja w komisji bez właściwego substratu. Poprostu niepodobna było dyskutować o „niczem." Na niczem się też skończyły rozprawy za pierwszym razem. Sprawa zdawała się nie do załatwienia i powinna była pójść w zapomnienie. Ponieważ jednak lewicy chodziło koniecznie jeżeli nie o załatwienie wniosku, to przynajmniej o wywleczenie drażliwej sprawy językowej na stół parlamentarny, domagano się więc koniecznie załatwienia sprawy. Dnia 22. stycznia 1883 zebrała się komisja językowa po raz drugi.

Hr. Taaffe powtórzył swoje oświadczenie. Od wnioskodawcy domagano się znowu definicji języka państwowego, której jednak ani on, ani nikt inny dać nie mógł. Po krótkiej też dyskusji postanowiła większość komisji wnieść w Izbie przejście do porządku dziennego nad wnioskiem hr. Wurmbranda, a to z następujących powodów:

Przedewszystkiem, jak to już aż nadto jasno wynika z tego, cośmy dotychczas pisali, niepodobna było przyjąć wniosku pozbawionego treści. Niepodobna było zastrzegać prawa „języka państwowego," nie wiedząc, co pod tą nazwą należy rozumieć. Dyskusja, jak powiedzieliśmy wyżej, pozbawioną była wszelkiego substratu, przedmiot zaś był tak niejasny, że już ten „brak jasności — jak powiada referat większości — sam przez się był wystarczającym powodem do przejścia do porządku dziennego nad wnioskiem Wurmbranda."

Ten powód jednak jest jeszcze najmniejszym wobec innych, które zdecydowały los wniosku. Ażeby zrozumieć dokładnie ich doniosłość, musimy przytoczyć odnośny ustęp zasadniczej ustawy państwowej. Otóż alinea 2 art XIX powiada: „Państwo uznaje równouprawnienie wszystkich języków krajowych w szkole, urzędzie i życiu publicznem." A więc według ustawy zasadniczej szkoła, urząd i życie publiczne stanowią pole, na którem wszystkie języki są równouprawnione. Ponieważ więc uznanie któregoś języka za państwowy na tem tylko polu mogłoby mieć miejsce — jeżeliby rozumie się przypuścić można, że to wogóle możliwe to samo przez się rozumie się, iż żądanie takie znaczyłoby tyle, co żądanie ograniczenia praw wszystkich innych języków na rzecz jednego, a tem samem sprzeciwiałoby się konstytucji. Drugim przeto powodem, dla którego większość komisji postanowiła przejść do porządku dziennego nad wnioskiem p. Wurmbranda, jest ten, że wniosek jego sprzeciwia się najoczywiściej konstytucji.

Dwa te powody nie wystarczały jednak jeszcze do przekonania lewicy. Powoływała się ona bowiem bez ustanku na to, że wniosek p. Wurmbranda wzywa rząd do uzupełnienia art. XIX ustaw zasadniczych w drodze ustawodawczej, a więc parlamentarnej. Powstała więc kwestja, czy parlament jest wogóle kompetentny do uchwalenia takiej ustawy? Na pytanie to stanowczo trzeba odpowiedzieć przecząco. Nie ulega bowiem najmniejszej wątpliwości, że na podstawie istniejących ustaw konstytucyjnych, parlament nie ma kompetencji do uzupełnienia art. XIX ustaw zasadniczych.

Uzasadniając twierdzenie to, powiada referat większości, co następuje: „Odgraniczenie zakresu działania parlamentu od zakresu działania Sejmów polega, jak wiadomo, na wyliczeniu tych przedmiotów, które podpadają pod kompetencję Rady państwa. Przedmioty więc, które w §. 11. ustawy z dnia 21. grudnia 1867 (Dz. n. p. l. 141), nie zostały wyraźnie zastrzeżone dla Rady państwa, wchodzą według §. 12 tejże ustawy w zakres działania Sejmów. W §. 11. nie ma ani słowa o tem, jakoby uzupełnienie art. XIX. było przywilejem Rady państwa. Wprawdzie ustęp *m*), tego paragrafu przekazuje w sposób ogólny „przeprowadzenie" ustaw uzupełniających ustawę zasadniczą (która ów art. XIX. zawiera), Radzie państwa, jednakże czyni to w ten sposób, iż wyraźnie powiada, że każda taka uchwalić się mająca ustawa uzupełniająca, musi być już w ustawie zasadniczej powołaną, t. j. zapowiedzianą. Tymczasem ustawa, która miałaby uzupełnić art. XIX. w u-

Kilka wrażeń

z wycieczek po wschodnich Karpatach.

Skreślił

M. A. BARTA.

(Dokończenie).

To daje nam już niejakie wyobrażenie o rodzaju przeprawy w tych górach, o których na każdym kroku jest człowiek powołanym do walki z dziką naturą lub z człowiekiem, który jako wierny syn natury, nie obił jeszcze sęków ze siebie i w chwilach gwałtowniejszych wzruszeń, dzikim jest, jak ta przyroda, która go otacza. Przez same więc głazy i łomy kamieni i urwiste miejsca, przebywaliśmy dalszą przestrzeń zupełnej opiece konia oddani. Tak zajechaliśmy do pierwszego schroniska na Zawoheli, odbyliśmy w niem pierwszy nocleg prawie pod otwartem niebem. Ranek następny był zrazu zupełnie pogodny. Lekki wiatr wiać począł od południa i jakieś duszne gorąco panowało w powietrzu, a z ziemi ogrzanej słońcem podnosiła się wilgotna para. Wszystko to zdawało się zapowiadać rychłą burzę, której nie zaznaliśmy jeszcze. I rzeczywiście poczęły się nagle, jakby z ziemi wyrosłe, pojawiać nad pasmem Czarnejhory okrągławe chmury, które gromadząc się coraz więcej, stawały się coraz groźniejsze. Czarne, jak lawa, uwisły już nad nami i zapanowała cisza w powietrzu. Potem nagle, jakby zamięszanie jakie powstało w przyrodzie, zerwał się gwałtowny wiatr, jak hurragan i grube deszczu krople poczęły padać koło nas. Wszyscyśmy się kryli w kolibie. Wiatr wzmagał się z każdą chwilą. Z lasów dochodził nas szum żałośny i słychać było łomot walących się drzew. Wiatr wpada w gęstwiny kosodrzewu; te świszczą, lecz zdają się być nieruchome; uderza wyżej w olszynowe zarośla po skałach; olsze trzepią strwożone listkami, a smukłe jarząbki po nad niemi, uginają się na wszystkie strony, jakby cierpiały piekielne katusze. Niebawem zahuczał ponury grzmot jeden, drugi, potem coraz częściej, już prawie bez przerwy grzmi, a doliny głośnym wtórują echem. Deszcz lunął teraz ulewny i tak się ściemniło, jakby ziemia włożyła na siebie grubą żałobę, płacząc nad potopem, który chce pochłonąć jej twory. Wtem, jakby się chmury rozdarły i przez otwór wypadła rażąca jakaś światłość, zadrgało powietrze światłem przenikliwem i ziemia, jakby trafiona w samo serce, wstrząsła się od gwałtownego uderzenia piorunu i góry zdawały się podskakiwać na swych podstawach. Piorun uderzył gdzieś w niedaleki szczyt skały i już huk przebrzmiał, a jeszcze sypały się odłamane piorunem kamienie, jakby tam olbrzym jaki ciskał je na dół. Deszcz stał się ulewniejszy a wciąż grzmiało, aż niebawem zadrgało znowu powietrze tem rażącem światłem elektrycznem i piorun uderzył gdzieś już w dalszy jakiś szczyt i rozległ się znowu tak potężny huk, jakby jaki planeta zbliżył się do ziemi i bombardował ją miljonami dział.

Dziwna rzecz, że ile razy zaskoczy człowieka burza w górach, zawsze mu się zdaje, że piorun uderzy właśnie w to miejsce, w którem się ukrył; jak gdyby był jakimś magnesem dla piorunu i jak gdyby dokoła nie wznosiły się miljony drzew, a wyżej skały i wysokie szczyty.

Piorun nie uderzył już więcej. Deszcz się zmniejszył, wiatr się uspakajał, a grzmoty pobrzmiewały coraz rzadziej; coraz słabiej. Po tak słotnej nocy dzień zaświtał prześliczny. Niebo było czyste, ani jednej chmurki, ani jednego obłoczka nie było na całym horyzoncie, a wnet z po za gór wychyliło się złote słońce. Złotopurpurowy blask jego olśniewał wzrok i roztaczał złote promienie w około. Jeżeli cichy zachwyt i beznamiętna rozkosz może się nazwać szczęściem, to powiem, że wówczas byłem szczęśliwy.

Koło godziny 8-mej rano wyruszyliśmy dalej — a koło 11-tej stanęliśmy już u stóp samej Howerli. Zaraz nas zebrała chętka wdrapania się na jej grzbiet, ale było tak mokro, że do dnia następnego odłożyliśmy dalszą wycieczkę, wstąpiliśmy w progi schroniska, które tu wystawił oddział Towarzystwa tatrzańskiego. Schronisko to jestto silnie z drzewa zbudowany dom, mieszczący w sobie izbę dla zwidzających góry, przeznaczoną z jednej, a kuchnię z drugiej strony. Przez okno schroniska zaglądał do nas najwyższy szczyt pasma czarnohorskiego Howerla, nęcący nas niewypowiedzianym urokiem jak gdyby powiedzieć chciał; wynijdźcie na mnie i przypatrzcie się całej grocie natury, jej widokom tak cudnym, na jakich wasz zmysł wzroku jeszcze nigdy nie patrzył. Znużeni postanowiliśmy zaraz po posiłku udać się na spoczynek, aby świeżych sił nabrać do dalszego nazajutrz pochodu. Noc była chłodna. Mimo zimna i niewygód, bo spać musieliśmy prawie na nagich deskach, sen był silny i orzeźwiający. Już koło godziny 5-tej rano zaglądając ciągle do nas przez okna schroniska, Howerla, zmusiła nas do wstawania i do wybierania się do dalszej drogi. Celem naszym dnia następnego było zwidzić Howerlę. Koło godziny 7-mej rano wybraliśmy się w drogę. Zdawało się nam, że najwyżej dwie godziny czasu wystarczą do wydrapania się na sam jego wierzchołek. Jednakże omyliliśmy się, bo zamiast dwu przeszło 4 godziny drapaliśmy się, zanim stanęliśmy na szczycie. Było to koło samego południa. Sprzyjała nam prześliczna pogoda. Niebo było czyste, ani jedna chmurka nie mąciła czystego horyzontu. Widoku, który się przed nami roztaczał, nie potrafiłbym nigdy wiernie opisać, a uczucie opanowało nas tak błogie, wprawiło nas w stan tak szczęśliwy, że zdawało się być nie ziemskie. Na około niby szereg mogił wyższych i niższych wznosiły się czubałki gór, małe na pozór, a jednak w rzeczywistości tak wielkie, a w dali dalekiej rozciągały się dolina Bystrzyc, w której rozsiadł się Stanisławów i dolina Prutu, w której rozłożyła się Kołomyja. Myśli tu trudno więzy nałożyć, ona leci dalej i dalej, aż znużona wraca napowrót; a tu oko napotyka mikroskopijne roślinki, a każda z nich jest maleńkim światkiem organicznym, bo w każdej z nich tkwi iskra życia. I mimowoli po setny raz nasuwa się tu do głowy pytanie, co to za istota, która to wszystko tak pięknie, tak wspaniale stworzyła?

Pod samym szczytem zaraz na miejscu skalistem rozsiadł się bujny ogródek kwiatów alpejskich. Tysiące dzwonków chwiało nadobne swe niebieskie główki, całując ukradkiem śnieżystą Sasankę. Między nimi rozsiedliła się cała rzesza drobnych przetaczników, a z brzegu, niby na straży, stał sztywny jaskier, co swój duży liść przewiesił przez środek, jak tarcza i wielooki łomikamień, ścielący sobie liczne wianki pod stopy. Po nad nimi, niby starszyzna, wznosi się poważny tojad, miga złotym kołpakiem smutny Zawilec. Tuż obok pomornik lekarski mieniący się też czasem kupalnikiem, całuje prosto w niebo swem wielkim okiem bodriszek i zazdrośnie spoziera z pod oka. Lecz otóż i ten włóczęga tu, brodawnik mleczowy, słusznie także podróżnikiem nazwany, co się aż z dolin tu przywlokł, aby się pożywić przy sutym stole biesiadników górskich. Ci jednak gościnni, nie odpychają natręta.

Już przeszło godzinę byliśmy na szczycie, a zdawało się nam, żeśmy ledwo przed chwilą nań się wdrapali. Powietrze ciche było. Wszyscy uważaliśmy się za szczęśliwych, kiedy taka prześliczna pogoda nam sprzyjała—bo do nader rzadkich zjawisk należy, aby najwyższy szczyt Howerla nie był choć zamglony. Dawno już minęło południe, jak z uczuciem tęsknoty opuszczaliśmy to cudowne i malownicze miejsce i spuszczaliśmy się na dół, bo tego jeszcze samego dnia mieliśmy być pod Dancerzem, gdzie u stóp jego rozsiadło się malownicze jezioro górskie. Spuściliśmy się z Howerli na stronę węgierską i postępując ku Dancerzowi nie czuliśmy nawet znużenia, tylko od świeżywszy siły nasze kryształem wód, nabraliśmy chęci dosięgnąć szczytów Pip-Iwana. Lecz obliczywszy się z czasem, przekonaliśmy się, że pospieszać musimy, bo mogło nam zabraknąć czasu na odwrót do schroniska. Właśnie spuszczaliśmy się nad jezioro, kiedy z przeciwnej góry ozwał się melancholijny głos trembity. Było coś dziwnie uroczego w tej melodji tak prostej, a jednak tak pięknej i rzewnej. Dodać muszę, że trembita jest to długa cienka fujara, nieco lejkowato rozszerzona na odwrotnym końcu. Sporządzają ją w ten sposób, że przystosowywują do siebie cienkie i miękkie deszczułeczki świerkowe lub jodłowe, na zewnątrz korą brzozową mocno obwijają i w ten sposób spajają w całość. Opowiadali mi Huculi, że do zrobienia trembity nadaje się najwięcej to drzewo, które rosło nad szumiącym potokiem. To ich przekonanie zdobyte pewno długiem doświadczeniem, wiedzione zresztą nieświadomem przeczuciem, jest, jak się zdaje uzasadnione. Szum bowiem wody przenosząc wciąż fale głosu do jodły, czyni jej drzewo muzykalniejszem. Wszak dobroć skrzypek zwiększa się z czasem przez ciągłe i długie używanie.

Właśnie skończył grajek swą piosnkę, a myśmy stanęli nad jeziorem. Jest ono rozmiarów niewielkich—Huculi twierdzą, że strasznie głębokie, lecz przekonaliśmy się, że tak nie jest. Podjąwszy mały kamyk chciałem nim rzucić do wody, lecz przestraszony przewodnik rzekł: „Ach ne kydajte panońku, bo ono sia może rozhniwaty i sprowadyt buriu i hromy." Uszanowałem jego przekonanie i nie zamąciłem spokojnej powierzchni jeziora.

Wieczór już nadchodził. Zdążaliśmy wprost do schroniska, do którego wróciliśmy późną już nocą po kilkugodzinnem błądzeniu, lecz nadciągnął szereg dni pochmurnych, słotnych, zaledwie od czasu do czasu przeplatanych pogodniejszem niebem. Wśród niestałej pogody robienie dalszych w góry wycieczek jest niemożliwością. Ograniczyliśmy się więc na miejscach poblizkich w lasach wzdłuż Prutu i na poblizkich połoninach.

Co do roślinnej szaty Czarnejhory, to uderzają przedewszystkiem dwa czynniki, dwie formacje roślinne, to jest formacja drzew i traw: lasy i nad ich górną granicą położone połoniny.

Lasy tworzy świerk, podczas gdy inne drzewa, jak jodła, buk, klon jaworowy i jarząbek odgrywają bardzo podrzędną rolę w państwie leśnem. Jakież to rozległe głuche bory świerkowe zalesiły okolicę Prutu, gdzie on jeszcze jako młodzieniaszek, ledwie odbiegłszy kolebki swej, wysoko zawieszonej na Czarnohorze, pędzi i skacze po skałach i progach, a wciąż jeszcze pod okiem matki Czarnohory. Podobne lasy ciągną się i po węgierskiej stronie nad Cisą i jej dopływami. W takich to głębokich ustępach borów napotyka się legowiska niedźwiedzi. Jakby się widziało, jak się niedźwiedź urządzał. Najprzód wybrał miejsce zaciszne, równe i cokolwiek wzniesione, i aby na wszystkie strony miał widok wolny, a nadto zawsze gdzieś niedaleko potoku. Następnie wygrzebał w ziemi zagłębienie na swą długość i szerokość, otoczył je wałem z kamieni i gałęzi, zapełniając i wzmacniając wał wygrzebaną ziemią; w końcu uścielił sobie mchem miękkie legowisko.

Powyżej granicy lasów, która na Czarnohorze osceluje między 1400 a 1500 metrów wysokości, poczyna się kraina połonin, zwana powszechnie krainą kosodrzewu. Największą przestrzeń zajmują tu połoniny czyli łąki górskie, zwane w Tatrach halami. Połoniny zarasta przeważnie rodzaj owsa, zwany także śmiałkiem darnistym. Trawa tu dorasta do trzech stóp i ma kłoski liczne, lecz bardzo drobne. Jeśli w którym roku nie pasie się na której z połonin bydło, natenczas trawa ta wybuja nadzwyczajnie gęsto i wysoko, tworząc na

stawach zasadniczych wcale nie jest zapowiedzianą.

Widzimy więc, że przedewszystkiem potrzeba rozstrzygnąć kwestję kompetencji, nim się przyjdzie do załatwienia kwestji językowej. Ponieważ Rada państwa nie ma kompetencji, muszą ją więc mieć sejmy. Głębiej jednak wdawać się w kwestję dziś przynajmniej nie możemy.

Otóż to są najważniejsze powody, dla których większość komisji postanowiła przejść „do porządku" nad wnioskiem p. Wurmbranda.

Czyście szczęśliwi?

Pod tym napisem czytamy w Czerniowieckiej *Gazecie Polskiej*:

— Do kogo tu zwracamy się z tem pytaniem? — Do was to bracia Rusini zwracamy się, a jeżeli mówimy „bracia," to nie używamy tego wyrazu, jako czczy frazes lub z przekąsem, jak to wy czynicie, gdy nam to miano dajecie; my zwiemy was tak, bo uważamy was rzeczywiście za braci, równie z nami za synów tej samej matki to jest Polski. Wy zaprzeczycie, jak zaprzeczacie od roku 1848, mówiąc: „My z Polską nic mamy nic wspólnego, własną mamy ojczyznę." Ale widząc, że ta ojczyzna wasza to ziemia, a jedną — jedyną całość, rozdzieracie ją na dwie połowy, rojąc sobie, że wydrzecie swoją odrębność i żyć własnem będziecie życiem, wtedy zaprzeczacie serce, pragnąc wydrzeć swoją połowę; ale serce zranione zostało przy nas, wam zostały strugi krwi, ale serca nie stało!

Czy więc jesteście szczęśliwi?

Zdawałoby się, że jesteście. We Lwowie Polacy sypią kopiec na pamiątkę Unii lubelskiej, ale sypią sami, wy patrzycie na to i podrwikujecie, a jakto przyjemnie drwinkować! Wyrzuciliście wspólnie wypracowany język piśmienny, lecz zyskaliście na to językow piśmiennych kilkadziesiąt, tyle właśnie, ilu pisarzy waszych; — czyż to nie korzyść? Wyrzuciliście spólnie proroków, a zyskaliście apostoła popa Iwana, co to chełpił się, że wyciągając ramię z pod Stolliczek w samo serce Rzymu uderzył! Wyrzuciliście Mickiewicza, Lelewela, Duchińskiego, a zyskaliście własnego Tacyta, co to wprzód od was wzgardzony, przez Lachów wyniesiony został za godności reprezentanta narodu, a staczwszy na tem wysokiem i dogodnem stanowisku, policzkował tych, co go wynieśli, a fałszując dzieje własnej ojczyzny, piętnując łatwowiernych druhów mianem złoczyńców, rzucił im w oczy książkę pełną oszczerstw i jadu! — O, wszak możecie bezkarnie na wrogów Lachów rzucać obelgi, obelgi z kazalnicy, obelgi w południe, obelgi wieczór — z trybuny parlamentarnej i z kazalnicy obelgi, obelgi w dziennikach i poważnych dziełach. Ach, jak to miło!

A przedmiotu do obelgi czy kiedy zabrakło? Lachy winni wszystkiemu, co się złego stanie na Rusi, gdy posucha pola wypali, winni Lachy, gdy powodzie porobią szkody, winni Lachy, gdy grady, burze, pożary nawiedzą ziemię, winni Lachy.

Przyznano wam odrębną narodowość, odrębny język, o ile niewyrobione stosunki językowe dozwalają, przestrzegana bywa równość językowa; szkół macie podostatkiem, a wy nie przestajecie wołać: „Lachy wydzierają nam język, gnębią narodowość" — i mieście się z tych, co wiarę dają tym skargom!

Jesteście więc szczęśliwi?

Pozbyliście się obowiązków względem Polski, ani serca, ani grosza, ani westchnienia nie składacie na ołtarzu spólnej ojczyzny; gdy my obchodzimy krwawe pamiątki, wy hołubce wycinacie gdy my cześć pamięci męczenników naszych, wy oddajecie hołd pamięci Chmielnickich, Wiszatelów i innych katów ojczyzny naszej; gdy my wytężamy wszystkie siły nasze, aby sobie nie dać wydrzeć mowy naszej — najdroższego skarbu, co nam pozostał, wy błagalnie wyciągacie dłonie do przeciwników naszych — by nam niemiecki narzucono język.

Czyście szczęśliwi? Niech odpowiedzą wasze noce bezsenne, chwile, gdy przy łożu boleści żon waszych lub dzieci w rozpaczy załamujecie ręce i przebiegacie myślami całą przeszłość waszą! Cóż wam mówi sumienie? Ale — to tajniki serc waszych — o których wie tylko jeden Bóg!

Bywają dzieci niesforne, znarowione, matka zalewa się łzami, a one nieczułe na jej jęki i narzekania.

Ale raptem matka dotknięta niemocą pada na łoże i zdaje się, że kona. I patrzcie, syn marnotrawny pada przy łożu na kolana, serce się odezwało, chwyta omdlałą rodzicielki rękę i całująo po tysiąc razy, rzewnemi zalewa się łzami, z jękami i szlochy błagając stwórcę o zdrowie dla matki. Bóg zdrowie powraca, a matka odzyskawszy zdrowie, odzyskuje syna — którego miała za straconego.

Kiedy przed 20 laty matka nasza, wspólna ojczyzna, omdlewała pod razami dzikiego wroga, a dzieci jej biegły na ratunek, wy pustym parsknęliście śmiechem i spiewaliście hymny na cześć oprawców; potem pobiegliście na Chełmszczyznę i plując na nieszczęśliwą i policzkując ją, pomagaliście najeźdcom w powaleniu tej matki naszej, a gdy legła krwią zbryzgana, kopnięciem nóg dobijaliście męczennicę za naszą i za waszą wiarę! Zbrodnie w Chełmszczyznie popełnione, jest to znamię Kaina niezmazalne przez długie wieki! — O! wy nie jesteście już tylko rozpieszczonemi, znarowionemi dziećmi... Kiedy was nie poprawiły nieszczęścia naszej wspólnej matki ojczyzny, to poprawią was chyba własne nieszczęścia — wielkie nieszczęścia! — Lirnicy na Rusi spiewają dotąd o wielkiej klęsce „nad Kałką".

---

schyłku lata, gdy kłos dojrzeje i źdźbło zżółknie, jakby rozległe łany dojrzałego zboża. Na bujne łąki zakradła się w górach coś często.

Stąd mógł poeta powiedzieć:

Połonin step, na szczytach gór —
Tam trawa w pas się podnosi.

W większych wysokościach rośnie trawa mniej pospolicie, lecz za to wiele innych ziółek traw występuje obficie i na najwyższych szczytach przeważają zawsze trawy nad innemi roślinami. Dlatego też formacja traw na Czarnohorze jest obok lasów najbujniejszą.

W krainie połonin rozpowszechniony jest kosodrzew, pokrywający rozległemi często płatami gór stoki. Od niego też często nazywane bywają wyższe te dziedziny górskie krainą kosodrzewu. Obok niego wybitną rolę zajmuje olsza zielona, która najczęściej skaliste stoki pokrywa gęstemi zaroślami.

Połoniny traw, a zwykle i kosodrzewiny, zajmują miejsca równiejsze, dzieląc swe panowanie jeszcze z drobnemi krzewami, z pomiędzy których rożanecznik, niewłaściwie różą alpejską zwany, zarasta często znaczne przestrzenie.

Wyczekiwaliśmy tak u stóp Czarnejhory przez dni kilka. Nie mogąc się doczekać tak pięknej pogody, jaką przywitała nas na swym grzbiecie gościnnie Howerla, zaczęliśmy myśleć o odwrocie. Obmyśliliśmy odwrót inną drogą, przez Żabie. Z wielkiem uczuciem pożegnaliśmy zacierający nam w oczy szczyt Czarnejhory i powiedzieliśmy mu: Żegnaj, do widzenia! potężna Czarnohoro.

Obyś zawsze była tak piękną jak dzisiejszą porą,
Gdy znowu tu będziemy, by twych czarów światy
Badać dalej i poznać twe w całości szaty.

W Żabiem noc nas zaskoczyła. Na pogodnem niebie świecił księżyc. W tem oświetleniu czarownie nam się przedstawiała ta górska okolica. W dolinach rozchodził się tu i owdzie kłąb dymu ze stoków wyłanialiśmy się ten mały i tak dla okolic górskich charakterystyczny zapach dymu jałowcowego i świerkowego, który nas zawsze witał, ile razy zbliżaliśmy się do wsi, lub przejeżdżali koło chat, stojących samotnie.

Na drugi dzień wsiedliśmy na wózek i dzielna para huculików uniosła nas szybko. Był to dzień świąteczny. Na drodze mijaliśmy lud spieszący do miasteczek w pięknych malowniczych strojach.

Za poetą tedy na zakończenie godzi się powtórzyć o górach słowa:

Wszystko w nich dzikie, tak cudne zarazem,
Że ciało omdlewa, a duch się zbudzi.

Pisałem w Dublanach 5. stycznia 1884.

Ziemie polskie.

Wilno 11. stycznia. Marszałkiem szlachty powiatu Trockiego, został p. Bolesław Romer; jest to fakt rzadki, ażeby Polaka rząd pozwolił obrać na tak ważny urząd. Z Wilna donoszą *Krajowi*, że pewne, dość liczne koło miejscowych katolików zamierza podać zbiorową prośbę do miejscowego biskupa o ustanowienie przy parafiach djecezji wileńskiej komitetów, mających czuwać nad administracją funduszów kościelnych. Żądanie to uważamy za zupełnie słusznie i nie wątpimy, że ks. biskup Hryniewiecki poprze je swoim wpływem.

Z Mińska Litewskiego 7. stycznia. Kradzieże w naszem mieście nie ustają; mieszkańcy są w ciągłej obawie o swój dobytek. Przed kilku dniami popełniono tu nawet dwa świętokradztwa, a mianowicie: okradziono ze szczętem kościół na cmentarzu, tak zwanym Złota-Górka. Złoczyńcy dostali się oknem i wynieśli z kościoła wszystko, co się tylko wynieść dało. Na parę zaś dni przed tym wypadkiem z b. katedry tutejszej skradziono duży, 1½ łokcia długości krzyż srebrny, ofiarowany w roku 1804 przez ks. Dederko, pierwszego biskupa djecezji mińskiej. Krzyż rzeczony był drogą pamiątką — z lepszych czasów. Złoczyńcy nie są wykryci, pomimo to, iż proboszcz miejscowy zapowiedział z ambony, że nagroda jest wyznaczona za wskazanie złodzieja.

Sprawy zagraniczne.

Petersburg 11. stycznia. *Nowosti* donoszą, że na miejsce g. Kantakuzena, byłego szefa korpusu żandarmów, wysłanego do Bułgarji na ministra wojny, zamianowany będzie jenerał-major Petrow, obecnie wojskowy gubernator astrachański i polowy ataman wojska astrachańskiego. — Car zatwierdził pozwolenie na dalszy ciąg wydawnictwa „Pomników starożytności rosyjskich na Litwie i Rusi"; nawiasem mówiąc, aż do czasów teraźniejszych sam rząd carski nigdy nie był dopatrzył jakichkolwiek bądź starożytności rosyjskich w tych krajach. — *Nowosti* podają wiadomość, że wśród studentów uniwersytetów w Bernie i Zurychu, przygotowuje się agitacja przeciwko studentkom rosyjskim, z któremi młodzież obydwóch uniwersytetów wcale nie sympatyzuje. — Dzienniki petersburskie ogłaszają rozporządzenie ministra dworu o porządku, w jakim parze carskiej mają składać powinszowania: dwór, ciało dyplomatyczne, wyżsi wojskowi, duchowieństwo. Car przybędzie na mieszkanie do Petersburga jutro, tj. 13. bm. — Według korespondenta starej *Pressy*, ks. dominikanin Kożuchowski, który rzekomo miał niby być winnym awantury z Niemcami w kościele św. Katarzyny, został ukarany przez ministra spraw wewnętrznych, Tołstoja rozkazem opuszczenia stolicy; spełnienie tego rozkazu poruczonem zostało arcybiskupowi Gintowtowi. — Straty wynikłe z powodu spalenia się dworca kolejowego w Rostowie nad Donem, wynoszą około 300.000 rubli; ogień prawdopodobnie był podłożony. — Przed kilku miesiącami sędzia pokoju w Symferopolu w Krymie, skazał podpułkownika Graczewa na 2 miesiące aresztu za fałszywy donos na żonę doktora medycyny Arendta, iż ta należy do stronnictwa rewolucyjnego; Graczew, przegrawszy sprawę w drugiej instancji, apelował do senatu i ten rozkazał na nowo rozpatrzeć sprawę jego. Lecz, że pomiędzy adwokatami miejscowymi panuje tak silne przekonanie o winie podpułkownika, tenże na razie nie mogąc znaleźć obrońcy, któryby starał się zająć sprawą jego w wznowionym procesie, podał prośbę, ażeby sprawa jego przeniesioną była do Ekaterynosławia.

KRONIKA.

Lwów dnia 15. stycznia.

Wiadomości osobiste. Bonifacy Stiller, były kupiec lwowski zmarł wczoraj w majątku swoim Morszynie. Zmarły — niegdyś prosty konduktor pocztowy — dorobił się znacznego majątku. Zaniechawszy karjery pocztowej, przed 20 kilku laty otworzył sklep galanteryjny we Lwowie, a później zwinąwszy go i oddawszy się zawodowi przemysłowemu, stanął na czele wielkiego przedsiębiorstwa fabryki cegieł na przedmieściu Zofijówka, które dotąd prosperuje. Nabywszy przed laty dziesięciu dobra Morszyn, stworzył tamtejszy zakład leczniczy, i uczynił z niego zapis na rzecz galicyjskiego Towarzystwa lekarskiego, co mu kraj policzy niezawodnie za zasługę obywatelską. Śmierć nastąpiła nagle w skutek apopleksji wczoraj wieczorem. — P. Jan Zacharyasiewicz, znany powieściopisarz, przybył na czas dłuższy do Krakowa. — Arcyksiężna Izabela, małżonka arcyksięcia Fryderyka, powiła szczęśliwie dnia 12. bm. rano w Pressburgu arcyksiężniczkę. — W kościele OO. Kapucynów w Krakowie odbył się w sobotę ślub p. Henryka Kozłowskiego, właściciela dóbr z Królestwa Polskiego, z panną Zofją Komorowską z Bojanowa, córką śp. Antoniego, wł. dóbr Bojanowa i Stanów, prezesa Rady powiatowej w Nisku, powszechnie szanowanego obywatela, i śp. Wandy z Koskowskich Komorowskich. Związkowi pobłogosławił dawny przyjaciel, wygnaniec, kapelan klasztoru zakonnic św. Józefa, O. Jastrzębski, i piękną przemową do pp. młodych rozrzewnił obecnych. Bracia panny młodej podejmowali z dawną gościnnością polską bardzo licznie zebraną rodzinę państwa młodych w hotelu „Wiktorja."

† Ludwik Barącz. Rzadko kiedy rodzina jaka została dotknięta tylu ciosami, co rodzina Baraczów w ostatnich trzech latach. Śp. Ludwik, człowiek młody, rozporządzający znacznym majątkiem i zarobkiem, mogącym zapewnić byt nader przyjemnego ogniska domowego — oprócz kamienicy bowiem przy ul. Karola Ludwika, był współwłaścicielem dzierżawy hotelu angielskiego i naczelnikiem oddziału zastawniczego w gal. banku kredytowym — w r. 1882 na wiosnę dostał pomięszania zmysłów. Wydawało mu się, że jest tak biednym, iż nie ma z czego żyć. Wzięty na obserwację, odmówił przyjmowania jadła, tłumacząc się, że nie jest w stanie płacić. Musiano go przemocą karmić. Gdy to się działo, małżonka jego w domu była dotknięta śmiertelną słabością i nie wiedziała nawet o strasznym losie męża. Wywieziony do zakładu leczniczego w Poznańskiem nieszczęśliwy wyzdrowiał powoli, nie wiedząc, że wśród tego śmierć wydarła mu najdroższą towarzyszkę życia. Gdy powrócił do Lwowa, zastał zupełną próżnię. Grono przyjaciół i krewnych starało się go otoczyć wszelką możebną opieką. Jął się dawniejszej pracy zawodowej i znajomi mieli nadzieję, że choroba się nie ponowi. Z zapałem i przyjemnością oddawał się nawet polowaniu. Tymczasem na pogrzebie śp. Penthera, po głośnych modłach na grobie żony, wpadł nagle w szał i odstawiony do zakładu obłąkanych, skończył tam wczoraj swój żywot w zupełnym rozstroju umysłowym. Żal powszechny otacza jego trumnę, nieboszczyk bowiem, liczący zaledwo 42 lata wieku, należał do najsympatyczniejszych osobistości w mieście naszem. Pochodząc z dawnej rodziny ormiańskiej, odznaczał się zawsze żarliwym patrjotyzmem i pałał chęcią usług publicznych. W r. 1868 należał do założycieli Towarzystwa ochotniczej straży ogniowej we Lwowie i przez kilka lat był jej naczelnikiem, zawsze czynnym, czujnym i zawsze pierwszym w ogniu. Jako serdeczny kolega umiał on ożywiać cały korpus duchem niepospolitego koleżeństwa i poczucia obowiązków, którem przejęta jest ta szanowna korporacja, a jakkolwiek stosunki zmusiły go były przed kilku laty do opuszczenia czynnej służby, jednakowoż zawsze interesował się gorliwie sprawami instytucji i służył jej radą swoją doświadczoną. Pamięć jego pozostanie żywą w towarzystwie na zawsze. Pogrzeb jutro.

Wieczorek z tańcami, na dochód funduszu inwalidów, wdów i sierot stowarzyszenia drukarzy lwowskich, odbędzie się w sali Frohsinn dnia 9. lutego.

Reduty. Niedawne to czasy, sami je pamiętamy doskonale, jak ochoczo i z humorem bawiono się na lwowskich maskaradach. Humorem eleganckich i dowcipnych masek, bawiła się cała sala, i bawił się potem cały Lwów. Później — nie wchodzimy w przyczyny — maski i reduty przestały być dowcipnemi, publiczność inteligentna nie mając gwarancji, iż się nie znajdzie wśród towarzystwa, które nawet na balu maskowym nie jest pożądanem, przestała uczęszczać na reduty.

Jednakowoż zabawa tego rodzaju ma zawsze dla wszystkich pewien powab; urządzano więc bale i wieczorki kostjumowe, które choć dla tego, że pociągały za sobą zbyt wielkie koszta, nie udawały się nigdy, czego dowodem niedawne próby w latach ubiegłych. Publiczność nasza pozbawioną więc była tej niewinnej a przyjemnej zabawy.

Mając to wszystko na uwadze, urządza komitet 9. lutego w sali teatralnej na dochód weteranów z r. 1831 redutę, której program jest pod każdym względem pełen dowcipu i elegancji. Pozwolimy sobie na razie wymienić jeden punkt z programu, mianowicie urządzić się mający tzw. „Journal parlé" (Dziennik mówiony), którego artykuły spisane zostały przez najdowcipniejszych lwowskich humorystów. „Journal parlé" nowość od niedawna na redutach w Paryżu wprowadzona, zabawi bezwątpienia publiczność lepiej, niż wszystkie dotąd praktykowane przestarzałe tańce, tombole, pochody masek itp.

Wieczorki humorystyczne. Dnia 13. i 14. odbyły się w lokalach Stow. młodz. handl. wieczorki humorystyczne, urządzony przez członków chóru Stow. młodz. handl. Była to pierwsza produkcja w tym rodzaju, składająca się z samych dowcipnych, zabawnych, oryginalnych i zgrabnie ułożonych numerów, które najwybredniejszego widza zabawić mogły.

Konfiskata. Ostatni numer *Różowego Domina* został skonfiskowany za rycinę, przedstawiającą „Polowanie w Gatczynie".

Posiedzenie lekarskie sekcji lwowskiej Tow. lek. galic., odbędzie się w sobotę dnia 12. stycznia. Na ostatniem posiedzeniu dr. Schattauer przedstawił 2 chorych z trepanacją czaszki, przeprowadzono dyskusję nad dwoma przypadkami chirurgicznemi, które dr. Ziembicki dawniej przedstawił, a w końcu dr. Mahl opowiadał historję przebiegu wąglika u jednej chorej i o 3 chorych z wymiotami nerwowemi.

Po polsku kazał sobie pewien starozakonny kupiec wydrukować kartki polecające jego firmę, na których czytamy: „Bazar F. Sch. Jaroslau Sklad Stroje Damskie i Menskich oraz vielkie vybor Futro."

Zamach. Wczoraj o godz. 4 po południu, gdy tenorzysta, p. Myszuga, śpiewał w sali prób teatru tutejszego, wpadł tam p. Fryling, korespondent dzienników warszawskich, uderzył p. Myszugę laską w głowę i umknął. Uderzony padł bez zmysłów na ziemię i przez dłuższy czas pozostawał w stanie nieprzytomnym. Po ocuceniu odwieziono p. Myszugę do domu, a przywołani lekarze opatrzyli mu niezwłocznie ranę. Przybyła też natychmiast komisja policyjno-sądowa, w celu skonstatowania przedmiotowej istoty czynu. Postępowanie p. Frylinga wywołało oburzenie w całem mieście.

Bank ruski. Z powodu zamieszczonego przed paru dniami artykułu pod tym tytułem, prosi nas p. Adolf Kindler o skonstatowanie, że nigdy nie był urzędnikiem tej instytucji.

Od dyrekcji zaś tego zakładu otrzymujemy pismo następujące: „Szanowna redakcjo! Pod napisem „Bank ruski" umieszczoną została w Kronice sobotniego numeru *Dzien. Polsk.* wzmianka o wrzekomo odkrytych nieporządkach w tej instytucji, a mianowicie w oddziale magazynowym, i że z tego powodu toczy się dochodzenie karne w tutejszym sądzie. Gdy pod mianem „bank ruski" publiczność rozumieć zwykła ogólny rolniczo kredytowy zakład dla Galicji i Bukowiny, przeto dyrekcja tegoż zakładu ma zaszczyt oświadczyć, że pogłoski co do wrzekomo odkrytych nieporządków w oddziale magazynowym są nieprawdziwe i zupełnie bezzasadne, co już stąd wynika, że oddział ten jeszcze przed dwoma laty został zwinięty i od tego czasu wcale nie istnieje. Dla wyjaśnienia stanu rzeczy dodajemy, iż wieści podobnej treści rozsiewają indywidua, wydalone z zakładu, a roszczące sobie do tegoż urojone pretensje, których ani poprzeć, ani też niczem udowodnić nie mogą, a nie będąc w stanie wystąpić w drodze sądowej przeciw zakładowi, usiłują tym sposobem zmusić dyrekcję do zadośćuczynienia ich żądaniom. Być więc może, iż indywidua te — gdyż skargi przeciw każdemu wnosić wolno — celem wywarcia dalszej presji wnieśli jakie doniesienie do sądu, o czem jednak dyrekcji dotychczas nic nie wiadomo; że zaś doniesienie takie byłoby zupełnie bezzasadnem, okazuje się z tego, co na wstępie powiedziano. Z szacunkiem Dyrekcja."

Mianowania. Wyższy sąd krajowy we Lwowie nadał kanceliście sądu powiatowego w Lubaczowie, Janowi Kowalskiemu, posadę prowadzącego księgę gruntową przy sądzie obwodowym w Tarnopolu.

Rada szkolna kraj. mianowała nauczyciela Jana Ryczkiewicza rzeczywistym nauczycielem szkoły etatowej w Kamesznicy, Wawrzyńca Kosibę rzeczywistym nauczycielem szkoły etatowej w Ptaszkowej, Wojciecha Oczkiewicza rzeczywistym nauczycielem szkoły etatowej w Jaśle.

Odszczególnienia. Pomiędzy odznaczonymi przez cesarza za udział w wiedeńskiej wystawie elektrycznej znajduje się także Lwowianin, p. Mojżesz Bursztyn, obecnie inżynier budowy machin marynarki wojennej w Pola. Pan Bursztyn otrzymał złoty krzyż zasługi z koroną. — Pan Wincenty Eminowicz, starszy komendant miejskiej straży pożarnej i przełożony Towarz. weteranów wojskowych w Krakowie, otrzymał stopień podporucznika.

Dary z łaski. Cesarz udzielił z galicyjskiego funduszu religijnego: Paulinie Dolińskiej, wdowie po plebanie z Podmichajła, dar z łaski rocznie 60 złr.; Taidzie Jasienieckiej, wdowie po plebanie z Letni, i Marji Bohaczewskiej, wdowie po plebanie z Białogłów, po 80 zł.; Józefie Dobrzańskiej, wdowie po plebanie z Grochowic, i Sabinie Suchewiczowej, wdowie po wikarym z Rożnowa, po 50 zł.; Julji Strumińskiej, wdowie po plebanie z Batkowa, i Magdalenie Dombrowskiej, wdowie po plebanie ze Starzysk, po 40 zł.

Tutejsi urzędnicy pocztowi wnieśli, jak to swojego czasu donieśliśmy, do ministerstwa handlu petycję, mającą na celu polepszenie ich bytu. Dr. Smolka i posłowie pp. Hausner, Zacharjewicz i Jasiński, do których wysłali oneż gdaj z pomiędzy siebie deputację, przyrzekli sprawę tę w Izbie poprzeć, a dr. Smolka polecił petycję przesłać sobie do Wiednia w celu postawienia jej na porządku dziennym jednego z pierwszych posiedzeń Izby. Urzędnicy pocztowi postanowili także udać się w drodze pisemnej do ministrów pp. Ziemiałkowskiego, Dunajewskiego, tudzież prezesa Koła polskiego p. Grocholskiego i do referenta działu pocztowego w budżecie państwowym, Fanderlika.

Dyrekcja galic. dóbr skarbowych. Otrzymujemy następujące pismo:

„W *Dzienniku Polskim* z dnia 12. stycznia br. w artykule: „Dyrekcja galic. dóbr skarbowych", dotknięto niesłusznie jednego z wyższych urzędników. Znamy sprawę poruszoną w przytoczonym artykule i piszemy się na wywody i uzasadnione utyskiwania autora w pełnej mierze, jednakowoż sam autor przyznać nam musi, iż stawianie na równi z pp. Pitschkami itp., lustratora p. Edwarda Ziglbauera, człowieka zacnego i zdolnego, nietylko nie wroga, lecz przyjaciela Polaków, za którymi nieraz energicznie się wstawiał na sesjach i w służbie, mówiącego po polsku a piszącego zupełnie poprawnie po polsku, ożenionego z Polką i wychowującego dzieci po polsku, jest co najmniej niewłaściwe. Słowa te kreślimy tylko w imię słuszności i prawdy. Ludzi, którzy chociaż z rodu są Niemcami i nie zapierają się tegoż, jednakowoż działają w myśl interesów kraju na swojem stanowisku, którzy garną się do nas, uczą się naszego języka, władają nim i wychowują dzieci w duchu polskim, nie powinniśmy od siebie odpychać, lecz przeciwnie przyciągać ich ku sobie. Wszakże wiemy, ile to mamy dzielnych ludzi z rodzin często niemieckich. Idea polska ma to w sobie, iż ludzi obcych, byle zacnych, przyciąga ku sobie. Inna rzecz z ludźmi bez charakteru i karjerowiczami — o tych nie mamy wiele do powiedzenia — i na resztę wywodów szanownego autora piszemy się w zupełności, pragnąc, aby raz stało się zadość ustawie i słuszności.

Losowanie sędziów przysięgłych. Na pierwszą zwyczajną kadencję roków przysięgłych, która w lwowskim sądzie kryminalnym rozpocznie się dnia 4. lutego, odbyło się przedwczoraj pod przewodnictwem wiceprezydenta p. Lidla, losowanie sędziów przysięgłych. Jako główni przysięgli zostali wylosowani pp.: dr. Małachowski Małuja Godzimir, adwokat krajowy; Birnbaum Saul, właściciel realności; Rauch Herman, właściciel młyna parowego w Sokalu; Dziedzicki Teodozy, właśc. realności w Żółkwi; dr. Wiktor Artur, koncypjent przy syndyku Towarzystwa kredytowego ziemskiego; Bielecki Kazimierz, właśc. realności; Wysoczański Aleksander, właśc. realności; Ehrbar Karol, właśc. realności; Neusarek Tomasz, właśc. realności; dr. Czajkowski Robert, adwokat krajowy; Stadtmüller Ludwik Michał, właśc. traktjerni; Derkacz Karol, właśc. realności; Sahanek Adolf, emerytowany radca rachunkowy; Macinski Józef, właśc. realności; Simon Edward, dyrektor galicyjskiego banku kredytowego; Skarbek Ludwik, właśc. realności; Urbański Jan, właśc. dóbr Dobrosina; dr. Jackowski Felicjan, adwokat krajowy; Pintel Adam, właśc. realności; Dzikowski Alfred Modest, kupiec; Fedyk Ludwik, właśc. realności; Piątkowski Kazimierz, właśc. realności; Filowicz Mikołaj, właśc. realności; Śniadowski Dominik, kupiec; Łażański Karol, właśc. realności; Barszczewski Tomasz, właśc. realności; dr. Krówczyński Marjan, adwokat krajowy; Schellenberg August Leopold, kupiec; Faff Antoni, właśc. realności; Stachiewicz Władysław, kupiec; Boldeskul Marjan, właśc. realności; Filipowski Juljusz, właśc. dóbr Bar; Pożakowski Hierozim, sekretarz zakładu kredytowego włościańskiego; Jan Gojawiczyński, właśc. realności; Dornbach Henryk, właśc. realności. Jako zastępcy sędziów przysięgłych zostali wybrani pp.: dr. Stand Ozjasz, adwokat krajowy; Czernecki Franciszek, właśc. realności; dr. Lindner Zygmunt, lekarz; Jaworski Sylwester, oficjał Towarzystwa kredytowego ziemskiego; dr. Rozenzweig Leon, lekarz; Bielański Bolesław, prokurzysta banku hipotecznego; Goldberg Edward, właśc. realności; dr. Nowacki Leon, lekarz; Kruk Stanisław, właściciel realności.

Zarząd „Lutni", lwowskiego Towarzystwa śpiewackiego, wybrany na walnem zgromadzeniu, składa się z następujących osób: Prezes Romuald Makarewicz, zastępcy prof. Józef Rychter, Ananiasz Ardan; artystyczny dyrygent Stanisław Cetwiński, zastępca Emanuel Kaczkowski; członkowie zarządu Paweł Szatkowski, Ignacy Dreksler, Stefan Grzywiński, Jan Rastawiecki, Władysław Zbierzchowski, Dymitr Czypczar i Marjan Steifer.

Upadłość. Sąd krajowy zawiadamia, iż do majątku Abrahama A. Kehlmanna, nieprotokołowanego kupca we Lwowie pod l. 11 plac Gołuchowskich otworzono konkurs.

Śmiertelność we Lwowie. W 50 tygodniu od 9. do 15. grudnia zr. zmarło we Lwowie 42 osób płci męskiej, 36 żeńskiej, razem 78, o 6 więcej niż w 49 tygodniu. Średnia dzienna śmiertelność 11'1, śmiertelność roczna 35·6 na 1000 mieszkańców. Między tymi zmarło na dyfterję 5, na dławiec 3, na na gruźlicę 17, na zapalenie przewodu oddechowego 13, na zapalenie kiszek 2, na śmierć gwałtowną 1, na inne słabości 37.

Wykaz inspekcji dyrekcji policji z dnia 14. stycznia. Skradziono Wojciechowi Biedroniowi, dorożkarzowi, ze stajni bundę z łańcuckiego sukna i koc wart. 15 złr., za którą kradzież poszukuje się tegoż sługę Jędrzeja Okienka. Panu Antoniemu S. z otwartego pokoju pod l. 4 ul. Zielona złoty zegarek ankier kryty wart. 30 złr. Józefowi Kozakiewiczowi, czel. szewsk., skradł 15-letni Iwan Kieptynow, wzrostu małego, blady, w ubraniu strzeleckiem, zegarek srebrny ankier wart. 16 złr. z którym zbiegł. Panu Majerowi l. 8 Wulka z wozu pakiet z bielizną wart. 20 złr. Pani Annie W. z zamkniętego strychu jedwabną suknię w popielate, czarne i białe kratki ubieraną popielatym atłasem, kaftan jedwabny w białe i czarne paski, spodnicę bareżową w białe i czarne kratki i 2 białe dymkowe spodnice wart. 20 złr. Kseńce Kozak z zamkniętego strychu l. 8 pl. Marjacki damskie siwe futro, pokryte suknem popielatem wart. 25 złr., chustkę tybet. kol. w różowe pasy i kwiaty na białem tle i inne suknie kobiece wart. 15 złr. Stefanowi Bandykowi z Torek książkę służbową i ubior wart. 4 złr. Panu Karolowi W. ze sklepu l. 5 pl. Marjacki dwa mosiężne żelaszka do prasowania bielizny wart. 6 złr. Panu Abrahamowi Hutter, szynkarzowi w Podhajcach, z wozu na placu Halickim 2 koszule damskie, 2 chusteczki znacz. R. S., 5 tuzinów pozłacanych guzików itp wart. 8 złr. Rozalii Kliszcz z zamku. kufra l. 2 ul. Zamkowa płaszcz czarny suk. damski wart. 8 złr.

Mielec. Dzień 12. stycznia br. zgromadził do naszego miasta liczne zastępy wszystkich stanów, celem oddania ostatniej usługi zgasłemu w 52 roku życia, po ciężkiej i długiej słabości staroście śp. Romanowi Zdankiewiczowi, którego zwłoki po nabożeństwie w kościele, odwiezione zostały do grobu familijnego w Nagórzanach w Sanockiem. Ten ogromny udział publiczności, liczne wieńce złożone na trumnie zmarłego, niesionej przez reprezentantów różnych stanów i gorące współczucie okazane wdowie, świadczą wymownie, że przedwcześnie zgasły nietylko w Sanoku, którego był obywatelem honorowym, lecz także w Mielcu przez 8-letni pobyt na trudnem stanowisku urzędowem, umiał pogodzić obowiązki służbowe z obowiązkami prawego obywatela kraju. Cześć jego pamięci.

Katastrofa w Pasiecznej. D. 8. bm. w nocy o godz. 1 odegrał się w Pasiecznej, ubogiej gminie górskiej, powiatu nadwórniańskiego, krwawy dramat: Na straszliwy huk, jakby wystrzału działowego, i krzyk przeraźliwy, dwaj robotnicy żydzi pobiegli do mocno oświetlonego domku bohrmeistra kopalni Juljusza Schnejdra. Wewnątrz znaleźli dwie żywe neronowskie pochodnie, wydające krzyk i usiłujące wydostać się z ciemnej i duszącej atmosfery dymu i ognia. Jul. Schnejder sam wydostał się z chaty, a rzuciwszy się na śniegi, ugasił ogień, który ją obejmował. Druga zaś ofiara, cała w ogniu, wyprowadzoną została przez żydów na to, aby spłonąć na zewnątrz domu, wśród straszliwych męczarni i całej potęgi grozy! Była to jego żona Zefja, nieszczęśliwa matka 12 dniowego dziecięcia.

Jakim sposobem wyniesiono 4ro śpiących dzieci z tego morza ognia, z których najstarsze liczyło 5 lat, nie wiadomo. Co szczególniejsza, że potrafiono je wydobyć zdrowo, prawie bez oparzeń, chociaż pierzynki, któremi były przykryte, a nawet poduszeczki uległy ogniowi. Najmłodsza dziecina uległa mocnemu poparzeniu twarzyczki i nóżek i znajduje się w stanie niebezpiecznym. Ojciec tych dzieci, bohrmajster kopalni, walczy jeszcze z życiem, ale mimo najenergiczniejszej pomocy lekarz powiatowy nie robi wiele nadziei wyleczenia go.

Przyczyną tej katastrofy była eksplozja lampy naftowej, która naraz oblała dwie nieszczęśliwe ofiary. Rząd zabronił wyrabiać naftę o punkcie zapalności poniżej zera, jak to ma miejsce w destylarni pasieczańskiej. Taka nafta nie jest właściwie naftą, ale benzyną, i więcej jest niebezpieczną od prochu strzelniczego, bo dość zbliżyć zapałkę na kilka centymetrów, aby spowodować wybuch. Zaś magistrat powinien zabronić sprzedaży jej, jako prawdziwej benzyny, odnośnie do obowiązujących przepisów, a to tem bardziej, iż w Nadwórnej prawie nie ma domu, w którymby eksplozja chociaż jednej lampy nie miała miejsca, i wszystko każe przewidywać, że pasieczańska katastrofa nie będzie ostatnią. A to wszystko dla tego, aby zaspokoić chciwość jednego żyda, który z przyczyny niskiej ceny benzyny, takową zupełnie nie odciąga, chociaż surowa nafta z Pasiecznej zawiera do 70% benzyny.

W końcu nie możemy pominąć milczeniem poświęcenia Herszka Steinfelda i Mendla Heblera, dzielnych robotników, którzy nie tylko wyratowali ofiary, ale i stłumili pożar, równie jak pana A. D., zawiadowcy sąsiedniej kopalni, który uniósł z ognia kolebkę z dziecięciem. *(Gaz. Narod.)*

W sprawie morderstw Schenka i jego towarzyszy śledztwo wciąż postępuje, odkrywając coraz to bliższe szczegóły. Wspólnicy zbrodni Karol Schenk i Schlosserek zachorowali. Ostatni dostał tyfoidalnej febry, w skutek czego umieszczono go w więziennym szpitalu. Szczegóły, odnoszące się do zamordowania Róży Ferenczy, podług wiadomości, zaczerpniętych w Pressburgu, są następujące. Dnia 3. bm. znaleziono w Griechenau pod Pressburgiem na brzegu liczne ślady stóp i krwi na śniegu, rozsypany sznur korali guziki blaszane z głową jelenią czy sarnią i kilka innych przedmiotów, które władzę wprowadziły w podejrzenie, że w miejscu tem prawdopodobnie popełniono morderstwo. Poszukiwania natychmiast zarządzone wykryły, że dnia 29. grudnia z. r. przechadzały się w tem miejscu odludnem, między godziną 2gą a 3cią, trzy osoby, dwóch mężczyzn i jedna kobieta, lat dwadzieścia kilka mająca, szczupła, elegancko ubrana. Opis jej towarzyszy zgadza się zupełnie z rysopisem Schenka i Schlossarka. Obaj byli ubrani po podróżnemu i mieli pod spodem kurtki myśliwskie, mówili po niemiecku, towarzyszka ich prócz tego dobrze po węgiersku. Tego samego dnia o 11ej wieczorem wsiedli obaj nieznajomi, jednak już bez towarzyszki w łódź i kazali się przewieść do Pressburga. Widziano ich następnie w kawiarni. Zamieszkali w hotelu pod „czerwonym wołem", gdzie położyli się spać i polecili służbie, aby ich o godz. 3ej rano obudziła. Zanim spełniono to polecenie, byli już do drogi go-

owi, zapłacili należytość za hotel i opuścili miasto pieszo, nie czekając na powóz. Ciało nieszczęśliwej ofiary wydobyto w dni kilka, a sekcja sądowa odkryła dwie rany postrzałowe, za lewem i prawem uchem.

Do historji napadu rozbójniczego w pobliżu Lundenburga, do którego się Schenk przyznał, należy dodać, że towarzyszem Schenka nie był kto inny, jak Schlossarek. Ofiara napadu, młynarski pomocnik Porbera, broniąc się, strzelił do niego z rewolweru i pchnął go nożem. Blizny z ran tych znaleziono na ciele Schlossarka.

Dzienniki wiedeńskie notują najdrobniejsze szczegóły tej sprawy. Cały Wiedeń poruszony jest odkryciem tak okropnych zbrodni.

Eisert poznał Pongracza przy konfrontacji jako człowieka, który w sobotę wieczorem wszedł do sklepu i pierwsze wystosował do niego pytanie. Aresztowano również drugie indywiduum, podejrzane o wspólnictwo z Pongraczem, brązownika Jana Dürschnera, który w ostatnich czasach z pierwszym często bywał widywany.

Elektryczne drogie kamienie. Dziennik *La science pour tous* opisuje ciekawe zastosowanie elektryczności do wytwarzania drogich kamieni sztucznych, nie posiadających wprawdzie składu chemicznego i twardości kamieni naturalnych, ale przewyższających takowe świetnością barw i blaskiem. Kamienie takie, które pierwszy wytworzył p. Trouvé w Paryżu, są wyrabiane z kryształu lub ze strasu i mają zwykłą formę wielościanów z maleńkiemi ściankami. Wielościan taki, oświetlony z tyłu światłem elektrycznem, nabiera takiego blasku, że żadne najsłynniejsze nawet diamenty nie mogą z niemi pod tym względem iść w porównanie. Nadając kryształowi różne barwy, otrzymuje się wyborne naśladownictwo, szafirów, ametystów, topazów lub rubinów, które potrzebują tylko elektrycznego światła, by zaćmić swą świetnością kamienie prawdziwe. Wynalazek p. Trouvé polega też głównie na maleńkiej elektrycznej lampce, którą we wnętrzu sztucznego kamienia umieszcza, sama zaś lampka połączoną jest cieniutkiemi miedzianemi drucikami z równie mikroskopijną baterją elektryczną, ukrytą we włosach lub gdziekolwiek w fałdach sukni osoby, ozdobionej elektrycznym naszyjnikiem, lub innemi podobnemi bižuterjami. Można sobie wyobrazić, jakie wrażenie tego rodzaju bižuterje wywołują na scenie. Tancerka np. z dyademem na czole, z naszyjnikiem na szyi, a przepasana jeszcze przepaską z diamentów, wygląda jak gdyby oblana cała światłem elektrycznem; efekty wywołane przez odpowiednie ugrupowanie tak przystrojonych tanim kosztem koryfeuszek baletu są zachwycające. Baterje elektryczne są umieszczone w gutaperkowej powłoce, zabezpieczającej odzież od wszelkiego zetknięcia z chemicznemi płynami, wytwarzającemi elektryczność, mały akumulator, umieszczony na pokrywie baterji i złączony z przewodniemi drutami, daje możność w razie danym zwiększenia siły prądu, a tem samem i blasku kamieni.

Sprostowanie. W numerze wczorajszym dziennika w artykule „Nowi parowie austrjaccy", mylnie wydrukowano nazwisko jednego z nowych członków Izby panów. Zamiast Fr. J. Schuler, powinno być Schüler, hr. Justyn Koziebrodski zaś urodził się w r. 1822, a nie 1882! W Przeglądzie politycznym mylnie wydrukowano nazwisko członka Izby panów Baschmann zamiast Buschmann. W telegramie własnym z Paryża zamiast „minister policji Gresser", powinno być oberpoliomajster Gresser.

Cytryny i ostrygi — na jednem drzewie. Niemiecki podróżnik, p. Groben, w swem dziele: „Orientalische Reisebeschreibung" opowiada, iż u ujścia rzeki Sererra Liona w Afryce, znalazł rosnące nad brzegiem wspaniałe cytrynowe drzewa, których wierzchołki obsypane były owocami, zaś dolne gałęzie kąpały się w wodzie i młode ostrygi po wylęgnieniu przyczepiały się do nich i rozwijały stosownie do swej natury. Gdyby tak jeszcze winna latorośl Chablis rozrosła się była naokoło pni — podróżny znalazłby gotowe śniadanko, za które — u nas naprzykład — wypadłoby drogo zapłacić!

Wiadomości literackie i artystyczne.

Teatr. Dzięki p. Zamojskiemu ujrzeliśmy wyjątkowo Korzeniowskiego na scenie naszej. „Plotkarz" jest zarówno jak wiele innych komedyj autora „Karpackich górali" przestarzałym pod względem budowy i przeprowadzenia intrygi, jeżeli jednak obowiązkiem sceny naszej jest od czasu do czasu wznawiać dzieła starszych dramaturgów naszych, to z pewnością do pietyzmu takiego ma prawo większe, niżeli wielu innych ten, który stworzył oryginalny repertoar sceny polskiej i przez długie lata niepodzielnie panował w teatrach naszych. „Plotkarz" jest komedją charakterów i jako taki daje nam wiele, bardzo wiele z bogatej skarbnicy spostrzeżeń autora „Spekulanta," a grzeszy chyba tylko tem, że autor starym obyczajem zbyt luźną wymyślił intrygę, która wobec dzisiejszych wymagań wydaje się bladą, i nie zdoła utrzymać widza w ciekawości, mimo to, że przedstawienie poszło wcale gładko. Beneficjant, jakkolwiek zachrypnięty, wybornie przedstawił główną rolę Bartka, plotkarza, i kilkakrotnie był wywoływany. Obok niego odznaczył się p. Zboiński (Wincenty Grot) doskonałą maską i grą pełną charakterystyki, a na równe pochwały zasługuje również panna Stachowicz, która odegrała z wdziękiem rolę Cecylji, tudzież p. Żelazowski (bar. Antoni.)

* Dziś we wtorek dnia 15. stycznia: „Wesoła wojna" (der lustige Krieg), opera komiczna w 3 aktach z muzyką J. Straussa, przekład A. Urbańskiego.

W Deutsche Rundschau, poważnem piśmie literacko-naukowem, wydawanem w Berlinie przez J. Rodenberga, spotkaliśmy między innemi rzecz napisaną całkiem na serjo pt.: „Jacob Szela, von Marie von Ebner-Eschenbach", w której znany łotr ten przedstawiony jest jako idealny bohater i najszlachetniejszy charakter. Na coś podobnego nawet Franzos dotychczas się nie zdobył.

Ogłoszenia urzędowe „Gazety Lwowskiej." Konkursa. Posada portjera przy krajowej dyrekcji skarbowej, za wynagrodzeniem w rocznej kwocie 300 złr. Kompetenci o powyższą posadę wniosą należycie udokumentowane podania w przeciągu 5 tygodni do krajowej dyrekcji skarbowej we Lwowie. — Posada kancelisty w randze XI. klasy w prokuratorji skarbu we Lwowie, a ewentualnie w jej ekspozyturze w Krakowie. Podania wnosić do prokuratorji skarbu we Lwowie, w przeciągu czterech tygodni.

Gospodarstwo, przemysł i handel.

Bank rolniczy donosi: Skutkiem nieprzychylnej tendencji, która nieustannie trwa na targach zagranicznych, niemniej znacznej zniżki cen zbożowych na giełdzie wiedeńskiej, której głównie pszenica i żyto uległy, zbyt tychże ogranicza się tylko na pokrywaniu potrzeb lokalnych młynów. Nieco żywszy handel objawia się w jęczmieniu i owsie, które względnie do jakości i terminu dostawy lepiej bywają płacone.

Produkta olejne ostatniemi czasy straciły na popycie; konicz utrzymuje się w cenie, znajduje jednak do obecnej chwili głównie odbiorców do siewu wiosennego.

Spirytus usposobienie przychylniejsze.

Dziś notujemy za 100 kilog. loco Lwów:

Pszenica czerwona złr. 9·25 do 10·—, pszenica biała 9·— do 9·75, pszenica żółta 9·— do 9·50, żyto 7·25 do 7·60, owies 6·— do 6·50, jęczmień browarny 7·25 do 8·—, lnianka 11·25 do 12·75, groch 7·— do 11·—, spirytus na termina styczeń marzec 33·— za 10.000 lit. pro.

Sekretarjat urzędu pocztowych kas oszczędności prosi nas o umieszczenie następującego zawiadomienia:

Urząd pocztowych kas oszczędności w Wiedniu, który od zaprowadzenia służby tychże kas na pocztach austrjackich dąży nieustannie do stopniowego udoskonalenia ich organizacji i w tym celu rozwija istniejące i wprowadza nowe sposoby postępowania, ustanowił w ostatnim czasie wielce ważne, a dla wkładających niezmiernie dogodne urządzenie.

Dotychczas bowiem obowiązywał przepis, że każdy wkładający raz w rok (to jest w rocznicę pierwszej wkładki) obowiązany jest nadesłać swoją książeczkę wkładkową do urzędu pocztowych kas oszczędności w Wiedniu, aby tam zapisano w niej odsetki, które po dzień 31. grudnia roku poprzedniego przyrosły i zostały od tego dnia skapitalizowane.

Przepis ten okazał się niedogodnym z tego względu, że każdego wkładającego corocznie na krótszy lub dłuższy czas pozbawiać miał książeczek, wskutek czego nie mógłby w ciągu tego czasu wnosić wkładek i odbierać wypłat; czas ten dla odleglejszych miejsc, np. dla położonych w Dalmacji, wynosiłby około dwa tygodnie i więcej. Dla uniknienia tego zarządzone zostało, aby wcale nie posyłano książeczek do urzędu pocztowych kas oszczędności, w celu wpisania odsetek. Zamiast tego, urząd pocztowych kas oszczędności nadeszle każdemu wkładającemu po zamknięciu roku, najpóźniej zaś w dwa miesiące od daty pierwszej wkładki „zlecenie (wykaz) odsetek," po dzień 31. grudnia roku poprzedzającego, ważne na dwa miesiące.

Gdy wkładający w ciągu tego okresu dwumiesięcznego uda się do którejkolwiek kasy zbiorczej, w celu wniesienia wkładki, lub odebrania wypłaty, kasa przy tej sposobności odbierze owo zlecenie odsetek i zapisze w książeczce wkładkowej przekazaną należność odsetkową, która od dnia 1. stycznia tegoż samego roku nieść będzie odsetki.

W skutek tego nadzwyczaj praktycznego urządzenia, wkładający nie będą ani na chwilę pozbawieni używania swoich książeczek. — Tylko w tym razie, gdyby wkładający w przeciągu dwóch miesięcy, t. j. dopóki otrzymane zlecenie odsetek jest ważne, zaniedbał okazać je kasie zbiorczej, albo, gdyby po upływie dwóch miesięcy (licząc od daty pierwszej wkładki), nie otrzymał zlecenia odsetek, winien posłać swoją książeczkę wkładkową do urzędu pocztowych kas oszczędności jako list polecony, do czego każda kasa zbiorcza wyda bezpłatnie kopertę; urząd pocztowych kas oszczędności, zapisawszy należność odsetkową w książeczce, odeszle ją wkładającemu pod podanym, lub w książeczce wyrażonym adresem.

Rozumie się samo przez się, że wkładający nie traci nigdy odsetek, chociażby wcale nie posłał książeczki do urzędu pocztowych kas oszczędności i nie postarał się, by mu odsetki w książeczce zapisano, gdyż bądź co bądź urząd pocztowych kas oszczędności zapisywać będzie odsetki w rachunku jego i te skapitalizuje; atoli dla dobra wkładających jest najbardziej pożądanem, aby odsetki zapisywane były w książeczce corocznie.

Przegląd polityczny.

Lwów 15. stycznia.

Cesarz udzielił postanowieniem z dnia 2. stycznia br. sankcji następującym projektom do ustaw, uchwalonym przez Sejm galicyjski: 1) o przedłużeniu okresu wyborczego reprezentacyj gminnych na lat sześć i 2) o przedłużeniu okresu wyborczego reprezentacyj powiatowych na lat sześć.

Z Budapesztu donoszą, że do prezydjum Izby panów z okoliczności onegdajszego głosowania nadeszły tylko trzy depesze gratulacyjne, mianowicie z Wiednia, od stowarzyszenia katolickiego, antisemickiego i narodowców niemieckich.

Budapester Corresp. zwraca uwagę na bezprzykładną anomalję, że członkowie austrjackiej Izby deputowanych, jak Schwarzenberg oraz Izby panów, jak Windischgrätz, hr. Seilern i Walterskirchen, wykonują prawo głosowania także w węgierskiej Izbie magnatów, podczas gdy wielu magnatów węgierskich, będących zarazem członkami węgierskiej Izby deputowanych, wyklucza ustawa od brania udziału w obradach węgierskiej Izby wyższej.

Z Zagrzebia donoszą, że na tajnem posiedzeniu sejmu przyszło pomiędzy stronnictwami do porozumienia, wskutek którego odstąpiono od zamiaru wykluczenia z Izby posła Starcewicza.

Dnia 12. tm. zmarł w Dewa, w Siedmiogrodzie br. Władysław Nopcsa, niegdyś, żupan komitatu huniadzkiego, który w wypadkach marcowych w Siedmiogrodzie grał wybitną rolę, był bowiem głową stronnictwa dworskiego.

Z Tryestu telegrafują 14. stycznia: Tutejszego burmistrza Tommasego i sześciu uczniów szkół średnich aresztowano za agitacje narodowościowe.

Jeden ze współpracowników *Frankfurter Ztg.* interwiewował 10. bm. Giersa. Rozmowa zaczęła się od spraw egipskich, ponieważ Giers wiedział, że rozmawiający z nim zna dobrze stosunki tamtejsze, które nie są i ministrowi rosyjskiemu obce, jako b. generalnemu konsulowi rosyjskiemu, który piastował ten urząd w Egipcie przez dwa lata pod panowaniem Said paszy. Giers rzekł w tej sprawie: Dotąd nie wie nikt co się stanie, nawet rząd angielski, który jest za to odpowiedzialny. Opuszczenie Chartum było wypadkiem strasznym. Dalej na pytanie o ogólną sytuację polityczną odpowiedział Giers: „Eh, eh, Wiesz pan, kto jest tym, co wszystkiem kieruje. Widziałem go i zastałem go usposobionym pokojowo. W pewnej chwili obawiano się Francji, ale obawy te rozprószyły się; pozostaje więc tylko kwestja orjentalna, która objawia się tu i ówdzie i z której nigdy nie wyjdziemy. Dalej twierdził Giers, że do Wiednia jedzie tylko dla odwidzenia Kalnokyego, z którym go łączy przyjaźń jeszcze z czasów pobytu jego w Petersburgu. W Wiedniu nie ma on spełnić żadnej misji. Podróż jego do Wiednia komentują rozmaicie, ale on udaje się tam tylko dla tego, ponieważ by uważano za rzecz nadzwyczajną i pełną znaczenia, gdyby do Wiednia nie wstąpił. Na tem się skończyła rozmowa, przy pożegnaniu Giers zapewniał raz jeszcze, że polityka nie odgrywa żadnej roli w jego podróży.

Z Tonkinu nadchodzą wiadomości, że forteczkę strzegącą delty Rzeki czerwonej od Zachodu, opuściły wojska tonkińsko-chińskie dobrowolnie, koncentrując wszystkie siły w północnym Tonkinie.

Telegramy własne „Dziennika Polskiego."

(D.) Wiedeń 15. stycznia. Przewodniczący klubu lewicy zjednoczonej zwołuje posiedzenie klubu na dzień 21. bm., dla narady nad porządkiem dziennym następnego posiedzenia Izby i usta- [redacted]

derstwa na Mariahilf stwierdził fryzjer, który zgolił Pongratsowi bokobrody, identyczność osoby tegoż. Również jeden z świadków, którzy zgłosili się do policji, poznał w Pongratzu tego, który wybiegł z kantoru w porze spełnionej zbrodni.

Budapeszt 15. stycznia. Pomiędzy umiarkowaną opozycją a prezydentem ministrów Tiszą odbywają się ciągle konferencje. Prawdopodobnem jest zlanie obu partyj. Ministrowie honwedów i sprawiedliwości mają być zamianowani z grona umiarkowancj opozycji. Przypuszczają nawet, że jestto już faktem dokonanym.

Petersburg 15. stycznia. Deficyt w budżecie państwowym wynosi 9,733.339 i ma być pokrytym przez nowo zaprowadzić się mające podatki w Królestwie Polskiem, a to z należytości stemplowych i podwyższonych wydatków od przedsiębiorstw przemysłowych. Spadek cen zboża z powodu wzmagającej się konkurencji amerykańskiej, spowodował zniżkę w dochodach państwowych za rok 1883. Celem polepszenia stanu finansowego zaleca minister skarbu jak największą oszczędność, polepszenie systemu opodatkowania, ochronę przemysłu krajowego, rozwój bezpośredniego kredytu, polepszenie i konsolidację teraźniejszej waluty i kursu dewiz. Koła handlowe przyjęły te projekta bardzo sympatycznie.

Paryż 15. stycznia. Przeszło 2000 robotników pozbawionych pracy, odbyło onegdaj zgromadzenie. Mowcy, zabierający głos, kreślili w strasznych barwach nędzę robotników i przesilenie ekonomiczne. Około 150,000 robotników ma być bez zajęcia. W końcu uchwalono rezolucję tej osnowy: „Ostatnim środkiem zbawienia jest jak najrychlejsza rewolucja!" Po skończeniu zgromadzenia wznoszono okrzyki: „Precz z policją!" Policja wtargnęła w tłum i rozprószyła go, przedsiębiorąc liczne aresztowania.

Berlin 16. stycznia. *Germania* donosi: Na audjencji grona dyplomatów u papieża, austrjacki poseł hr. Paar wręczył Ojcu św. list cesarza Franciszka Józefa, zapewniający o przychylności cesarza dla stolicy apostolskiej z zaręczeniem, że cesarz nie myśli o odwidzinach w Kwirynale. List ten jest dowodem, że monarcha jest świadom różnicy, jaka zachodzi pomiędzy panującym katolickim a protestanckim.

Telegramy biura koresp.

Wiedeń 15. stycznia. Cesarz odjeżdża dziś wieczorem do Monachium w odwiedziny do ks. Leopolda i arcyks. Gizeli.

Petersburg 15. stycznia. Na podstawie ustawy prasowej zakazał minister spraw wewn. sprzedaży pojedyńczych numerów *Petersb. Listoka.*

Paryż 15. stycznia. „Agence Havas" donosi z Kairu: Na przedstawienie ministra wojny utworzono komitet, który ma obmyśleć dalszy sposób prowadzenia wojny na wypadek, gdyby rząd egipski nie chciał się zrzec Sudanu. W skład tego komitetu wchodzą: Nubar pasza, Abdelkader pasza i Baring Wood. Zdaje się, że przyjęty będzie wniosek Abdelkadera paszy, aby wysłać do Chartumu exsułtana Fabbiusa, jako w stosunku lenniczym do Egiptu pozostającego władcę Kardofanu i Darfuru.

Madryt 15. stycznia. W Izbie oświadczył Posada Herera, że Hiszpania chce zachować stosunki przyjazne z wszystkiemi mocarstwami, lecz z żadnem nie chce się łączyć ściśle. Mówiąc o wewnętrznej polityce Castellara, twierdzi, że Hiszpania ma głównie charakter demokratyczny i w razie, gdyby monarchia nie dozwoliła na instytucje demokratyczne, to rzeczpospolita stanie się nieodzowną.

Telegrafowany kurs wiedeński.

Lwów 14 stycznia. (Z Izby handlowej). I. Akcje za sztukę: Kolei gal. Karola Ludwika á 200 złr. 294·— od 297·—, Kolei Lwow.-Czern.-Jassy 171·— do 174·—, Banku hipot. galic. 298 — do 302·—, Banku kred. gal. 252·— do 257·—. II. Listy zastawne na 100 złr. wal. austr. Towarz. kredyt. gal. ziem. 5% 98·40 — 99·40, Towarz. kredyt. gal. ziem. 4% 90·— do 91·—, Tow. kred. gal. ziem. 5% 98·40 do 99·40, Tow. kred. gal. ziem. 4% 86·— do 87·—, Banku hip. gal. 6% 101·40 do 102·40, Banku hip. gal. 5% 97·55 do 98·55, Banku hip. gal. z 5% prem. 100·40 do 101·40. III. Listy dłużne na 100 złr. Gal. zakł kred. włośc. 6% —·— do 92·50, Gal. zakł. kred. włośc. 5% —·— do —·—, Ogól. rol. kred. zakł. dla Gal. i Buk. 6% los w l. 15 —·— do —·—. IV. Obligi za 100 złr. indemnizacyjne galic. 5% 98·50 do 99·50, Komunalne gal. Zakład kred. włośc. 6% —·— do —·—, Pożyczki kraj. z r. 1873 6% 101·50 do 102·50, Pożyczki krajowej z r. 1883 89·75 do 90·75, Losy miasta Krakowa 16·50 do 18·50, Losy m. Stanisławowa 22·50 do 24·50. V. Monety. Dukat holederski 5·62 do 5·72, Dukat cesarski 5·64 do 5·74, Napoleonder 9·55 do 9·65, Pół-imperjał rosyjską 9·87 do 9·97, Rubel rosyjski srebrny 1·54 do 1·64, Rubel rosyjsk. papierowe 1·16¼ do 1·18¼, 100 marek niemieckich 59·05 do 59·75, Srebro za 100 złr. —·— do —·—, Kupona w srebrze za 100 złr. —·— do —·—. Pierwsza cyfry wszystkich pozycyj znaczy: „płacą," druga „żądają."

Wiedeń 15. stycznia godzina 10 min. 30. Akcje kredytowe 303·50, Anglo-Austr. 115·25, Akcje banku Union 111·50, Kolej Karola Ludwika —·—, Połudn. 144·50, Renta papierowa —·—, Listy zastawne galic. banku hipot —·—, Galicyjski bank rustykalny —·—, Losy z roku 1864 —·— Napoleonder 9·61, Rubel papierowy 1·17½. Usposobienie: ciche.

Wiedeń 14. stycznia godz. 1. min. 45. Akcje alp. tow. górn. 67·60, Węg. akcje kredyt. 300·—, Akcje anglo-austr. 114·50, Akcje banku Union 111·25, Akcje Karola Ludwika 294·25, Akcje kolei północnej 254·50, Akcje kolei południowej 144·30, Akcje kolei Alfödzkiej 169·75, Akcje Staatsbahn 320·10, Akcje kolei Lwowsko-Czerniowieckiej 172·—, Akcje kolei węgier. północno-wschodniej 152·50, Wiedeńskie losy 123·75, Akcje kolei Rudolfa —·—, Akcje kolei Albrechta —·—, Węgierskie obligacje państwa w złocie 97·75, Galicyjskie obligacje indemnizacyjne 99·20, Losy regulacji Cisy 112·—, Losy tureckie 20·50, Węgierska renta 88·82, Akcje banku związkowego 107·50, Akcje —·—, obrotowego —·—, Akcje kolei węgiersko-galicyjskiej banku Akcje kolei państwowej —·— Rubel papierowy 1·17½, Węgierskie losy 113·—, Marek niemiecki —·—. Usposobienie: mdłe.

Wiedeń 14. stycznia godz. 5 min. 10. Jednolity dług państwa w banknotach 79·50, w srebrze 80·25, Renta w złocie 100·35, 5% austr. renta marcowa 94·15, Akcje banku wiedeńskiego 843·—, kredytowego 302·30, Londyn 121·10, Srebro —·—, Napoleonder 9·60½, Dukat ces. men. 5·71, 100 marek niemieckich 59·35.

Berlin 14. stycznia godzina 5 min. 30. Rosyjskie banknoty 197·70, Akcje kredytowe 522·50, Lombarde 243·50, Galicyjskie 124·30, Kolei rumuńskiej 56·20, Austrjackie banknoty 168·30. Po zamknięciu giełdy: kredytowy —·—, Lombardy —·—.

Paryż 3% Renta 76·77.

Telegramy zbożowe z dnia 14. stycznia. — Wiedeń: Pszenica 10·— do 10·25 złr., żyto —·— do —·— złr., jęczmień —·— do —·— złr., kukurudza —·— do —·— złr., owies —·— na —·—, okowita pr. 10.000 liter procent 30·50 do 30·75 złr. Budapeszt: Pszenica 100 klgr. (na jesień) 9·20 do 9·22 do —·— złr., rzepak (na sierpień-wrzesień) —·— złr. Berlin: Pszenica żółta (na kwiecień-maj) 172·50 m., żyto —·— m., spirytus loco 48·25 m., olej rzepakowy 65·— m. Paryż: mąki 159 klgr. 48·75 fr., olej rzepakowy 80·25, spirytus —·— fr.

Nafta. Wiedeń 15. stycznia: 15·50 do 15·75. Brema: 8·70 do —·—. Hamburg: 8·90, na styczeń 9·00, na luty-marzec 8·90. Antwerpja: na styczeń 21½. Nowy-York: 9⅓. Filadelfja: 9⅜.

Przyjechali do Lwowa dnia 15. stycznia.

HOTEL ŻORŻA. E. Sękowski z Wojsławа, W. Garapich z Łukawca, K. Chłapowski z Poznania, E. Bej z Rzymu, E. Hosch z Stryja.

HOTEL WARSZAWSKI. A. hr. Zamojska z Podola rosyjskiego, Dr. A. Waligórski z Przemyślan, J. Smalawski z Uherec, S. Stefanowski z Uherec.

HOTEL ANGIELSKI. M. hr. Karnicki z Rogóżna, O. Trzciński z Słupek, Dr. A. Frendel z Złoczowa, Dr. E. Wernberger z Łubianki, J. Wurm z Rzeszowa, M. Wawrzynkiewicz z Kuzowa.

HOTEL LANGA. S. Lichtenstein z Hamburga, J. Schwarz z Wiednia, K. Sławik z Wiednia, B. Leichtkam z Wiednia, G. Langgut z Wiednia.

Do Wielmożnych Pań narodowości polskiej, ruskiej, czeskiej i niemieckiej.

Dla poruczeć się mającej funkcji w trzech dobroczynnych zakładach w Galicji, poszukuje się kilka dystyngowanych Pań z płacą miesięczną po 50 złr. i koszta podróży.

Od starających się Wielmożnych Pań na powyższe posady wymaga się:

1. Wiek od 20 do 35 lat;
2. Wolny stan;
3. Biegłość w piśmie, czytaniu i mowie w dwóch językach, mianowicie: w polskim i niemieckim, — w ruskim i niemieckim, — lub w czeskim i niemieckim;
4. Moralna i materjalna rękojmia;
5. Czerstwość zdrowia i uznany exterier.

Zgłoszenia pisemne, z podaniem powyższych dat, bliższych stosunków osobistych; miejsca zamieszkania i ostatniej poczty, wnieść należy do dni 14 na ręce:

a) Wielmożnego Maksymiliana Heldenburga, c. k. notarjusza w Monasterzyskach, lub
b) Wielmożnego Józefa Freunda, c. k. pocztmistrza i burmistrza miasta w Nowemmieście, poczem otrzymają kompetentki pisemne bliższe szczegóły odnoszące się do tych posad. 1159 1–3

L. 48. 1159 1–1

KONKURS.

Wydział komitetu restauracji starożytnego kościoła parafialnego w Nowemmieście, poszukuje kilkunastu kolektantów z dzienną płacą po 1 złr. do 2 złr. 50 cnt. i koszta podróży.

Od ubiegających się o te posady wymaga się:

1. Narodowość polska, ruska, czeska lub niemiecka;
2. Wiek od 24 do 50 lat;
3. Biegłość w piśmie i czytaniu w 2 językach, mianowicie; w języku { polskim / ruskim / czeskim } i niemieckim;
4. Moralna i materjalna rękojmia;
5. Czerstwość zdrowia i dobry exterier.

Zgłoszenia pisemne z podaniem powyższych dat i bliższych stosunków osobistych, wnieść należy bezwzględnie, a najdalej do końca stycznia 1884 r. do Wydziału komitetu w Nowemmieście, poczem najlepiej skwalifikowani i na tę posadę zaleceni kompetenci, zostaną do służby powołani.

Nowemiasto dnia 15. stycznia 1884 r.

Sekretarz: **Józef Freund,** c. k. pocztmistrz i burmistrz.

Przewodniczący: **Ks. Alfred Wolfram,** proboszcz obrz. łać.

Wydawca i redaktor odpowiedzialny: Józef Laskownicki. Papier z fabryki czerlańskiej. I. Związkowa Drukarnia we Lwowie.